

Droga donikąd

16 grudnia 2015

Seks, krew i zbrodnia – to temat zawsze chwytliwy, zwłaszcza, gdy ofiarą jest dziecko. Można wygenerować takiego newsa i mieć pewność, że będzie się długo i dobrze sprzedawał. Uwaga publiczności zostanie skutecznie odwrócona, więc w tym samym czasie można ukryć przekręty, ignorancję, indolencję i posłać na czas jakiś w zapomnienie fakt, że z obietnic wyborczych zostało niewiele.

Należy to powiedzieć wyraźnie – polityk, który zaczyna medialnie epatować szkodą dzieci i pedofilią, najczęściej ma ludzi w pogardzie, bo traktuje nas jak głupi, ciemny lud, który da sobie wcisnąć każdy kit i go kupi.

Już to ćwiczylimy. Nie szło Tuskowi w polityce? Potrzebował zamulić w głowach i rozpalić w trzewiach? Przez kilka miesięcy dawaliśmy się nabierać na pozorne działania pod tytułem „farmakologiczna kastracja pedofilów”. W tym samym czasie księża, molestujący seksualnie dzieci przygotowywane do Komunii, uchodzili za takich, co „tylko się zapomnieli”. Kalinówka, Skawa, Tylawa... dzielnice, miasta, wioski... Można mnożyć. Ziobro nie był lepszy, kiedy był ministrem. Teraz znów jest ministrem i, niestety, nadal jest sobą.

Mamy wszystkie instrumenty, które służą przeciwdziałaniu pedofilii; mamy nawet te, które dziś rządząca ekipa ogłasza jako nowe. Nie ma potrzeby wygrażać winnym wszem wobec i wystawiać ich na krwawy lincz. Wystarczy, jeśli wymiar sprawiedliwości będzie korzystać z narzędzi przewidzianych w prawie.

Art. 106a kodeksu karnego (kk) już od 2005 roku stanowi, że przestępstwo seksualne popełniane na szkodę dziecka, które miało poniżej 15 lat nie podlega zatarciu, jeśli sprawca został skazany na karę pozbawienia wolności bez warunkowego

zawieszenia. Już teraz więc obowiązuje prawo, które mówi, że do końca życia osoba skazana za pedofilię będzie to miała w papierach. Jeśli stara się o pracę, to potencjalny szef od razu dostanie informację, że ten a ten był skazany za pedofilię. Jeśli sprawca wychodzi z więzienia, ma obowiązek poinformowania o tym również policji – w rejonie zamieszkania zarówno swoim, jak i ofiary.

Już teraz sąd, wydając wyrok, może wyrazić zgodę na ujawnienie wizerunku i nazwiska osoby skazanej. Propozycja Ziobry, by indeksować wszystkich jak leci, to nic innego, jak próba odebrania sądom możliwości oceniania konkretnej sytuacji. W Polsce nie ma szczególnego „paragrafu” na pedofilię jako taką. Jest „zakaz współżycia z dzieckiem poniżej lat 15” (art. 200 k.k.).

Należy jednak pamiętać, że nie każdy, kto został skazany z tego artykułu, jest pedofilem. Nierzadko sprawca właśnie skończył lat 17 – i podpada pod kodeks karny, a jego partner lub partnerka ma prawie 15 lat. Tych spraw wcale nie jest mało. Równie wiele jest też pedofilów, którzy nie ponieśli kary z racji miejsca zajmowanego w społecznej hierarchii. Jak więc ma zamiar Pan Minister listę robić? Według własnego widzimisię, czy i tym razem to Pani Kempa ustali, kto powinien, a kto nie powinien się na niej znaleźć?

Pamiętajmy, że oprócz karania winnych, pedofilii należy przede wszystkim przeciwdziałać. Do tego również mamy wszystkie potrzebne instrumenty. I nie wiedzieć czemu, usilnie z nich nie korzystamy. Zupełnie jakby nam zależało na tym, by dzieci nie umiały się chronić.

Przeciwdziałaniu pedofilii służy m.in. prawidłowa seksualna edukacja dzieci. Jest wymagana Dyrektywą Parlamentu Europejskiego i Rady 2011/93/UE w sprawie zwalczania niegodziwego traktowania w celach seksualnych i wykorzystywania seksualnego dzieci oraz pornografii dziecięcej. Jest w Polsce od 18 grudnia 2013 r. obowiązującym

prawem. Podobny wymóg jest wyrażony w ratyfikowanej przez Polskę Konwencji Rady Europy o ochronie dzieci przed seksualnym wykorzystaniem i niegodziwym traktowaniem. W obu dokumentach powtarza się również wymóg, by dla ludzi, którzy odczuwają pociąg seksualny do małych dzieci, stworzyć bezpieczne i gwarantujące anonimowość programy pomocy medycznej. Tymczasem w Polsce nie ma ani edukacji, ani miejsc, gdzie mógłby się udać ktoś, kto czuje, że jego pociąg seksualny jest skierowany nie w tę stronę, w którą powinien. Tak z powodzeniem radzą sobie inne, rozwinięte kraje – poprzez wprowadzenie w życie i Konwencji, i Dyrektywy.

Publikacja list, adresów, czy twarzy – jak proponuje Zbigniew Ziobro, to pomysł nieludzki. Przed paru laty jeden z angielskich tabloidów uprzedził polityka PiS, publikując listę twarzy, nazwisk i adresów ludzi, uznanych przez gazetę za pedofilów. Doszło do samosądów, zaszczucia i kilku samobójstw spowodowanych pomyłkami. Opublikowano też zdjęcia rzeczywistych oskarżonych o popełnienie przestępstw seksualnych przeciwko dzieciom, jednak napiętnowano ich jeszcze przed wydaniem wyroku przez sąd. To zostało jednoznacznie potępione. Po to z naszych podatków finansuje się rząd i policję, by i rząd, i policja przestrzegały prawa. Publikacje, o których mówi Zbigniew Ziobro, to nic innego, jak zachęta do linczu i całkowite odwrócenie się do skazanych plecami na zasadzie: „nie mamy zamiaru was bronić”.

W Polsce naprawdę istnieje wystarczający zasób publikacji, oraz odpowiednie przepisy, pomagające przeciwdziałać wykorzystywaniu dzieci. Rząd prezentuje brak politycznej woli, by te rozwiązania wdrażać. Zamiast tego – antagonizuje i na wszelki wypadek każdego, kto odważy się na krytykę, nazywa „gorszym sortem człowieka”, który „stoi po stronie przestępców”. Wybór należy do nas. Możemy po raz kolejny, jak za Tuska i „poprzedniego” Ziobry – dać się omamić i złapać na chwytnie hasła. Tyle że to jest droga, która prowadzi do prawdziwej krzywdy najmłodszych.

Autorstwo: Monika Płatek

Źródło: Strajk.eu